



## *Drodzy sympatycy KLON-u!*

*Przed Wami kolejny numer gazetki szkolnej. Znajdziecie w niej relacje z kilku miesięcy studiowania naszych najmłodszych absolwentów, wywiady z nauczycielami o szkole, felietony zmęczonych maturzystów i artykuły o pasjach waszych koleżanek i kolegów. Nie zabrakło także stron typowo świątecznych.*

*Z okazji Bożego Narodzenia życzymy Wam odnalezienia prawdziwego sensu tego wyjątkowego czasu.*

redakcja

## Boża petarda

Mimo zlej aury, pomimo ponurej pogody, ale wbrew temu wszystkiemu tegoroczne rekolekcje adwentowe w naszym kościele zgromadziły tłumy słuchaczy. A było czego posłuchać.

Już samo powitanie pierwszego dnia wyglądało jak huk petardy, a ściślej, „Bożej petardy”. Bo też nosząca od niedawna ten pseudonim siostra Ewa Kukiełka w pełni na to zasługuje. Energią i kreatywnością mogłaby obdzielić cały tłum, a umiejętności zachęca-

nia do zabawy, śpiewu i tańca pozazdrościć jej mógłby nie jeden profesjonalny wodzirej. Bo takie to były rekolekcje śpiewne, roztańczone, z humorem.

Na wysokości zadania stanął też prowadzący ów trzydniowy „maraton rekolekcyjny” ksiądz Paweł Krężolek. Gdyby nie „strój służbowy”, można by go było pomylić z rozgadany licealistą. Pojście do młodzieży oraz nadzwyczajna umiejętność posługiwania się młodzieżo-



wym slangiem przysporzyła mu wielu słuchaczy. Trzydniowe nauki przyniosły w efekcie zdumiewające rezultaty w postaci tłumów przy konfesjonalach. Czy ksiądz Paweł nie przypłaci swojego zaangażowania zapaleniem strun głosowych i chrypą, nie wiadomo. Wiadomo jednak, że jego „trzydniówka” przemówiła nam wprost do serc i zgodnie z jej mottem „Mimo wszystko, pomimo wszystkiego i wbrew wszystkiemu” wy-

### W numerze m. in.:

**Ciekawostki świąteczne**  
s. 2

**Człowiek-orkiestra**  
s. 3

**Studenckie reminiscencje**  
s. 4-6

**New school is cool!**  
s. 7

**Z życia maturzysty...**  
s. 8-9

**Moje doświadczenie z owczarkiem niemieckim**  
s. 10

**Oczami belfra...**  
s. 12

**Wattpad, czyli nowoczesne czytanie**  
s. 13

**Kącik informatyczny**  
s. 15

**Od naszych sorów**  
s. 16



ciągnęliśmy wnioski. Oczywiście same pozytywne.

Reasumując, tegoroczne rekolekcje należy zaliczyć do jak najbardziej udanych. Nie tylko ze względu na tematykę, ale przede wszystkim dlatego, że zarówno przekaz, jak też towarzysząca atmosfera (ukłony dla siostry Ewy) były po prostu niesamowite!

Ola Mazurkiewicz

# Wesołych Świąt!

Jak rozumieć tytuł? Na pewno nie jest Wam obcy, gdyż obecny właściwie wszędzie: od reklam, przez kartki świąteczne, aż po przypadkowe spotkania na ulicy. Ludzie mówią to praktycznie bezrefleksyjnie. Gdy nie wiadomo, co powiedzieć, czego życzyć, z pomocą przychodzi nam „wesołych świąt”. Nie jest to złe, ani tym bardziej godne nagany. Na pewno lepsze, niż wielkanocne „smacznego jajka”. Slogan ten jednak może stanowić wyjście do dalszych rozważań na temat życzeń świątecznych. Ci, którzy czytali moje poprzednie felietony wiedzą, że moim zdaniem komercjalizacja poważnie wpływa na obchody świąt, niszcząc ich nastrój oraz wypaczając to, co jest w nich najważniejsze. W zamian dają nam owczy pęd, aby kupić jak najwięcej prezentów (niejednokrotnie popadając w spiralę zadłużenia), czerwonego krasnala oraz zeświecczenie świąt.

Jednak wielkie koncerty nie są jedynymi odpowiedzialnymi za ten proceder. Robimy to właśnie poprzez życzenia świąteczne. O ile „wesołych świąt” da się jeszcze jakoś wytłumaczyć, o tyle życzenia składane poprzez SMSy są szczytem kiczu. Nie myślę o tych napisanych od serca, przy których naprawdę trzeba było się postarać. Mówię tu o tych wstrętnych, szablonowych życzeniach, wysyłanych masowo pod każdy kontakt na naszych telefonach. Najobrzydliwsze są natomiast te, które w założeniu twórcy mają być „śmieszne” i traktują o pijanych mikołajach, reniferach, rozsypanych prezentach... Dobrze, że nie dotyczą Jezusa. Swoją drogą życzenia bożonarodzeniowe nie są nawet w połowie tak żenujące jak życzenia wielkanocne, ale to temat na inny felieton. Na marginesie, nie widzę sensu wysyłać życzeń osobom, które widzimy raz do roku.



Inaczej rzecz się ma z życzeniami składanymi osobiście. Tutaj szablon nie wchodzi w grę. Czego więc życzyć? Standardem są: „zdrowia, szczęścia, pomyślności”. Co bardziej kreatywni dodadzą coś o pieniądzech, szczęśliwym nowym roku, grzecznych dzieciach. A gdzie w tym Bóg? Przecież obchodzimy BOŻE narodzenie, a nie jakieś bliżej niezidentyfikowane święta. Przede wszystkim powinniśmy życzyć właśnie tego: błogosławieństwa Bożego, nawrócenia, łask od Dzieciątka Jezus. Inne

sprawy są drugorzędne i przyjdą, jeśli taka będzie wola Boga. Traktujmy więc życzenia poważnie, jako świadectwo, a nie jako obowiązek wymagany przez tradycję, który trzeba odbębnić nie zastanawiając się nawet nad treścią.

Tego wam właśnie życzę. Abyście odnaleźli w życzeniach piękno i dobro. Nie trzeba się wysilać, aby brzmiały, jakby napisał je poeta. Niech płyną z serca. Niech Dziesiątko Jezus wam błogosławi na ten i następny rok!

Grzegorz Niemkiewicz

## Ciekawostki świąteczne

Pierwsze sztuczne drzewka świąteczne powstały w Niemczech. „Choinki” wytwarzano z wykorzystaniem farbowanych gęsiich piór. Prawdziwe drzewka, które trafiają do sprzedaży, przed ścięciem rosną nawet przez 15 lat.

W Boliwii w Wigilię Bożego Narodzenia odprawia się msze, na które wierni przychodzą z kogutami – Boliwijczycy wierzą bowiem, że kogut jako pierwsze zwierzę obwieścił narodziny Chrystusa.

Tradycja prezentów w skarpetkach była kultywowana przez wieki w licznych krajach Europy. W XII-wiecznej Francji siostry zakonne odwiedzały biednych, ofiarowując im skarpety pełne orzechów i owoców – głównie mandarynek, które gdzieś tam na Zachodzie również stanowią ważny symbol Bożego Narodzenia.

Jedną z najpopularniejszych świątecznych dekoracji na świecie są biało-czerwone cukierki w kształcie pasterskiej laski. Pierwsze słodczyce tego typu wyprodukowano w XVII wieku w niemieckiej Kolonii, aby podczas kościelnych ceremonii rozdać je dzieciom. W jakim celu? Oczywiście, żeby siedziały cicho.

Jedna z najpopularniejszych kołęd „Cicha Noc” została przetłumaczona na ponad 300 języków i dialektów.

Pierwszą szopkę stworzył święty Franciszek z Asyżu. Było to w roku 1224. Miała ona wymiar edukacyjny.

Pierwowzorem Świętego Mikołaja był biskup Miry. Duchowny rozdał swój cały majątek bezdomnym. Natomiast Mikołaj, jakiego znamy dziś – gruby staruszek z białą brodą,

ubrany w czerwony strój to postać wykreowana w celach marketingowych przez firmę Coca-Cola. Znany dzieciom renifer – Rudolf Czerwononosy to także marketingowy produkt, który miał przyciągnąć klientów do jednego z amerykańskich domów handlowych.

W Grecji święta Bożego Narodzenia trwają aż 12 dni. Ten okres grecy spędzają czas w gronie najbliższej rodziny i znajomych, przesiadują w pubach i restauracjach obdarowując się w tym czasie mnóstwem prezentów.

W Indiach święta to czas zakupów. Kupuje się nowe finyzyjne ubrania, przystraja domy, ulice i budynki we wszystkie kolory tęczy.

Mieszkańcy Japonii mają zupełnie inne tradycje, jeśli chodzi o wigilijne menu. Tego dnia Japończycy jedzą potrawy z popularnego na całym świecie fast foodu – restauracji KFC.

Największy na świecie śnieżny bałwan mierzył ponad 34,4 metra wysokości. Najdroższą choinkę na świecie postanowili mieć szejkwowie z Emiratów Arabskich. Kosztowała ona ponad 11 mln dolarów.

Święta w Chinach określa się mianem „Shengdan Jie”, czyli „Święta Czcigodnych Urodzin”. Obchodzi je niewielka liczba chrześcijan, dlatego nie są to dni wolne od pracy. Tradycja bożonarodzeniowa jest jednak obecna, choć bardziej komercyjnie. Chińczycy przyozdabiają swoje domy, ubierają choinki, robią kolorowe łańcuchy z papieru i wręczają drogie prezenty. Dzieci wierzą w Shengdan Laoren, czyli lokalnego św. Mikołaja. W Wigilię rodziny spotykają się w restauracjach, a potem idą bawić się w klubach lub przy karaoke.



# Człowiek-orkiestra

Cześć! Minęły trzy miesiące, od kiedy jestem Waszym przewodniczącym i na pewno nie mogę powiedzieć, że był to czas stracony. Wspólnie z moim samorządem uzyskaliśmy wysokie (ponad 80%) poparcie uczniów i nauczycieli (DZIĘKUJEMY!) i od razu zabraliśmy się do ciężkiej pracy. Zanim przedstawię Wam plany, jakie chcemy stopniowo realizować, napiszę (dosłownie!) kilka słów o sobie. Jak pewnie wiecie, a może i nie, mam na imię Mateusz i chodzę do drugiej klasy naszego liceum.

Z racji tego, że lubię być aktywny społecznie, wiedza o

Od samego początku powtarzam, że nie jestem w stanie wyobrazić sobie siebie bez SCENE, dlatego staram się odsuwać jak najdalej myśl o tym, że kiedyś będzie musiało to nastąpić. Moje przywiązanie do sceny, szczególnie tej w naszym Oratorium, jest naprawdę silne i nawet kiedy nie będę już mógł występować na niej i wyrażać siebie poprzez grę, to i tak będę tu stale wracał — choćby jako reżyser w roli następcy sora Ługowskiego :).

Z racji tego, że staram się nie siedzieć w jednym miejscu beczynnie, w ramach odskoczni od codzienności skupiam się na muzyce. Kilka



stworzenia filmów promujących szkołę na zewnątrz siedzi już w mojej głowie od pewnego czasu, jednak rezultaty projektu pojawią się dopiero w okresie ferii. Może więc warto skupić się na tym, co już udało nam się zrealizować. Od końca października osiągnęliśmy coś, co nigdy wcześniej nie doszło do skutku. Po raz pierwszy w historii naszej szkoły powstała Liga Gaminowa. Dzięki wsparciu przyjaciół i niezawodnego sora Kuny 10 listopada wystartowaliśmy z turniejem w FIFĘ. Regularnie co dwa tygodnie w piątek po lekcjach będą odbywać się mecze poszczególnych drużyn, wybranych uprzednio przez zgłoszonych graczy. Poza najpopularniejszą piłkarską grą na świecie, opracowaliśmy zasady gry w popularnego LOL-a i Heroes 3. Naszym celem jest przeprowadzenie rozgrywek do kwietnia, nagrodzenie

najlepszych graczy, jednak przede wszystkim chcemy, aby Liga stała się szkolną tradycją.

Odbyliśmy też kilka spotkań z przedstawicielami klas. Wspólnie uczciliśmy Święto Niepodległości, przygotowaliśmy dyskotekę andrzejkową. Po rozmowach prowadzonych z marką „Rascal” przeprowadzamy kolejną już edycję szkolnych bluz oraz wprowadzamy nowość, jaką z pewnością są szkolne koszulki, nawiązujące tradycją do księży filipinów, założycieli naszych szkół.

Przed nami jeszcze wiele pracy, wiele zadań do zrealizowania. Chcemy, żeby szkoła była przyjemna dla uczniów, ale żeby była także dobrze postrzegana na zewnątrz. Naszym celem jest obalenie wszelkich stereotypów związanych z Katolikiem i wypromowanie naszego wizerunku w mieście. Nie zawiedzimy!

Mateusz Kunert



społeczeństwie jest dla mnie nieoceniona, bo dzięki niej lepiej rozumiem otaczające mnie środowisko. Moją największą pasją jest teatr (wiąże z nim przyszłość po liceum). Zajmuje on niezwykle ważne miejsce w moim życiu. Od 5 lat, czyli od chwili, kiedy przyszedłem do Katolika, gram w naszym ukochanym Teatrze SCENE. Próby do nowych i coraz to ciekawszych przedstawień pochłaniają dużą część mojego wolnego czasu (szkolnego także). Teatr jest dla mnie idealnym sposobem na wyrażenie siebie, swoich emocji, a jednocześnie to możliwość dzielenia się moją pasją z innymi. Dzięki grze w teatrze poznałem też wielu prawdziwych przyjaciół.

miesiący temu zainwestowałem w sprzęt do DJ-ki i w zaciszu domowym (nie licząc imprez u znajomych) lubię poeksperymentować z różnymi muzycznymi gatunkami. Może nie będzie to mój sposób na życie, ale zawsze warto mieć jakieś zabezpieczenie, prawda?

Ale dosyć już o mnie! Skupmy się na zadaniach, jakie na początku kampanii wyborczej postawiłem przed sobą i moim sztabem. Wystartowałem w wyborach właśnie ze względu na chęć odwdziżenia się szkole za te wszystkie lata, które tu spędziłem. Nie bez powodu moim najważniejszym celem jest promocja Katolika poza jego murami. Koncepcja



# Studenckie reminiscencje

Witajcie! Nazywam się Jakub Jasiński i ukończyłem nasze liceum w 2017 roku. W szkole prowadzonej przez księżę filipinów spędziłem łącznie 6 lat swojego życia i uważam, że ten czas ukształtował mój światopogląd i rozwinął mnie pod wieloma względami. Po zdanej maturze, która czeka na każdego z Was, starałem się o przyjęcie do Wyższej Szkoły Wojsk Lądowych, jednak nie przeszedłem ostatniego z wielu etapów rekrutacji i obrałem drugi kierunek, nad jakim się zastanawiałem, czyli prawo. Po złożeniu odpowiednich dokumentów dostałem się bez problemu i obecnie studiuje na Uniwersytecie Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie. Chociaż uczę się dopiero niecały semestr, to już poznałem trud studiów prawniczych i ogrom materiału, który trzeba zrozumieć i wyrecytować po łacinie o 4 rano. Ćwiczeniowcy dużo od nas wymagają, dlatego cieszę się w duchu, że w liceum zostaliśmy dobrze przygotowani z przedmiotów pochodnych względem moich aktualnych, czyli z wosu, historii oraz języka polskiego.

Do tej pory zdałem wszystkie kolokwia za pierwszym razem, co, jak się okazało po ogólnej zdawalności, było sporym osiągnięciem. Ale jak wiadomo, nie samą nauką człowiek

żyje, a zdane kolokwia są tylko jednym z wielu pretekstów do imprez studenckich, a to, co się tam dzieje, to się nawet w Radomiu nie śniło. Ponadto stale chodzę na siłownię, by dalej rozwijać swoją tężyznę fizyczną, żeby szła w parze z rozwojem intelektualnym.

Mieszkam w wynajmowanym mieszkaniu razem z przyjaciółmi i pięciomiesięcznym kotem. Tworzymy atrapę rodziny. Dziś jestem zadowolony z tego, jak potoczyły się moje losy po opuszczeniu murów katolika i mam nadzieję, że Wy również postąpiacie zgodnie ze swoimi przekonaniem i nie będziecie niczego żałować. Pozostaje mi teraz tylko polecić wam UMCS oraz życzyć powodzenia na maturze oraz w codziennej nauce.



absolwent Jakub Jasiński

Naukę w Katoliku wspominam świetnie, myślę, że nie da się inaczej! Aktualnie studiuje dziennikarstwo na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Z wyboru jestem zadowolony i uważam, że był to dobry pomysł. Uczelnię polecam każdemu. Oferta kierunków jest szeroka, więc na pewno znajdziecie coś dla siebie. Jestem też członkiem akademickiego Radia UKSW, gdzie głównie zajmuję się realizacją. Niedługo zapewne też będziecie mogli mnie tam usłyszeć. „Weekendowo” param się fotografią, szczególnie ślubną i reportażową, choć nie tylko, o czym przekona-

liście się przy okazji realizacji projektu zdjęć klasowych. Co jeszcze przyniesie czas? Nie wiem, na razie po cichu myślę o podejściu do rozszerzonej matury z języka polskiego i dołożeniu drugiego kierunku. Trzymajcie kciuki!

Bartłomiej Chęć



Dziś 1 września, minął właśnie 125 dzień, odkąd nie słyszałam dźwięku dzwonka, nie siedziałam na korytarzu z książką, nie zastanawiałam się nad sensem matury, nie stałam w kolejce do pani Bułkowej i nie kłaniałam się w pas nauczycielom (szczególnie tym egzaminującym mnie na maturach ustnych). Niestety zostało mi tylko 32 dni laby. Później będę już studentką I roku psychologii biznesu i przedsiębiorczości na KUL-u, będę mieszkała w wynajętym pokoju, sama sobie gotowała i najważniejsze... rozpocznę życie SAMODZIELNE.

Ostatnich dni w szkole już nie pamiętam, bo wszyscy skupieni byliśmy na nadchodzącej maturze. Wielką rolę wtedy, jak i w trakcie matur, odegrali nauczyciele i inni pracownicy szkoły, którzy rozmawiali, pocieszali, dawali ostatnie rady i wskazówki. Byli również ciekawi naszych planów na życie. Jedną nogą wszyscy byliśmy na wakacjach, a drugą przy maturalnych notatkach, skryptach, repetytoriach i streszczeniach. Ostatnie dni przed maturą pamiętam za to dokładnie. Być może dlatego, że każdy z nich wyglądał tak samo. Decydowałam, o której godzinie mam zabrać się za powtarzanie materiału... później z myślą „Zużka!!! Czemu nie wzięłaś się za to wcześniej?!” płakałam, załamываłam się, by później znów

męczyć te same kartki po raz setny i myśleć o nich jako o „nikomu niepotrzebnych”, głupich regułkach. Teraz starsza o te kilka miesięcy doceniam swoją wiedzę i wiem, jaki trud włożyłam w jej zdobycie. Dobrze jest być osobą czytającą.

W momencie, gdy odbierasz świadectwo maturalne, dochodzi do Ciebie, że gdyby nie Ci denerwujący nauczyciele, na których nieobecność w szkole cała klasa reagowała zbiorowym okrzykiem, to wyniki nie byłyby na tyle dobre, żeby dostać się na studia. Niesamowite uczucie towarzyszy, gdy możesz powiedzieć o sobie, że masz wykształcenie średnie i spełniłaś/ęś marzenie związane z kierunkiem studiów. Mam nadzieję, że za 5 lat napiszę do KLON-u jako mgr Zuzanna Ługowska. Póki co piszę jako koleżanka z rocznika '98.



Zuzanna Ługowska



Ostatnie miesiące szkoły były dla mnie bardzo stresujące, ponieważ od grudnia rozpoczęłam maraton różnych przygotowań. Nie mówię tu oczywiście tylko o przygotowaniach do matury, ale także do kabaretu studniówkowego, poloneza, balu, różnych innych uroczystości oraz zakończenia roku szkolnego, po którym chcieliśmy zostać na długo zapamiętani przez nauczycieli.

Matura, matura... Powiem szczerze, że cały ten przedmaturalny stres okazał się niepotrzebny, ponieważ wszystkie egzaminy przebiegają w bardzo miłej atmosferze i nie są aż takie trudne. Najbardziej obawiałam się ustnego polskiego, jednak okazało się, że był to najprzyjemniejszy sprawdzian w całym moim życiu! (Nawet mogę się pochwalić, że uzyskałam 100%).

Po zdanej maturze przyszedł czas na zasłużony odpoczynek. Już trzy dni później wraz ze znajomymi ze szkoły wy-

jechaliśmy poimprezować do Sopotu. W końcu trzeba było uczcić 6 lat ciężkiej pracy. Jednak po powrocie przyszedł czas na podejmowanie pierwszych DOROSŁYCH decyzji (pierwsze własne mieszkanie, studia).

Aktualnie jestem studentką pierwszego roku Warszawskiej Szkoły Filmowej na kierunku Montaż filmowy oraz na czas studiów mieszkam z moimi przyjaciółmi w Warszawie.



Eliza Stolarek

## STUDENTEM BYĆ...

Pozdrowienia z Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu! To miasto jest ogromne. Dziwi mnie, że kiedyś potrafiłam się zgubić w Radomiu. Gdybym miała czas (i więcej siły), zwiedzałabym. Odwiedzałam Wrocław już wcześniej, ale nigdy jesienią. Teraz wydaje się jeszcze piękniejszy. Bluszcz na zabytkowych budynkach przebarwia się na krwistoczerwono... Podczas gdy usiłuję przetrwać pierwszy semestr studiów na kierunku biologia człowieka.

Kiedy byłam w Katoliku, zdarzało nam się narzekać na natłok zajęć. Nie widzieliśmy potrzeby nauki retoryki czy chodzenia na SZAF-ę. Teraz zmieniałam zdanie. Może (na razie) te przedmioty nie przydały się na samych studiach, ale w zawieraniu nowych znajomości – jak najbardziej. Jestem mile zaskoczona, że (prawie) nie ma tematów, o których nie mogłabym podyskutować z nowymi znajomymi z akademika.

Właśnie... akademik...

10-piętrowy wieżowiec, ponad pięciuset mieszkańców.

Wprowadziłam się tutaj dwa tygodnie temu. W dniu, kiedy piszę ten artykuł, pierwszy raz się wyspałam (to było dobrze wykorzystane 8 godzin). Przez te kilkanaście dni zdarzyło się więcej niż przez całe moje wakacje (przypominam, że były najdłuższe w życiu!). Z bólem stwierdzam, że dowcipy o studentach w większości są prawdziwe. Dotarło to do mnie, kiedy chciałam odgrzać chińską zupkę, której nie zdążyłam dokończyć przed wykładem.

Nauka.

Próbuję nadrobić zaległości z chemii i biologii (byłam na mat-geo). Próbuję to dobre słowo. Ostatnio, kiedy uzupełniałam sprawozdanie z ćwiczeń (oczywiście dzień przed terminem), w moim pokoju odbywała się radosna integracja. Dość głośna. Chociaż nic nie przebiję tego, co zdarzyło się dzień

później. Ósme piętro – ojczyzna imprezowiczów, wyprawiła urodziny jednej z koleżanek. Głośniki, stoły na korytarzu, drzwi do wind zastawione krzesłami, a przede wszystkim odłączony radiowézeł, by uchronić się przed groźbami z recepcji. Kiedy zabawa miała się ku końcowi, skargi na hałas przychodziły już nawet z drugiego piętra. Możecie wyobrazić sobie, że na moim, dziesiątym, było słycać wszystko wystarczająco dobrze, by śpiewać z sąsiadami z dołu piosenki Perfectu. Przy najmniej muzyka była dobra (moim skromnym zdaniem).

Ech... W takich sytuacjach nawet nie warto próbować spać.

Nazajutrz spóźniłam się 7 minut na ćwiczenia z zoologii. Wystarczająco dużo, żeby przegapić pierwszą kartkówkę. Napiszę na konsultacjach. Mam nadzieję.

Maturzyści,

Wiem, że jesteście zmęczeni,

Że mało śpicie,

Że większość czasu poświęcacie na naukę.

Na studiach jest podobnie. Z kilkoma różnicami:

— tutaj nauczyciel nie wytłumaczy ci tematu drugi raz,

— rodzice nie zadbają o to, żebyś zjadł obiad w przerwie między referatem a zadaniami z matmy,

— a jeżeli chcesz się pouczyć, musisz uciszyć pół akademika i zrobić sobie miejsce przy wspólnym biurku / zdobyć klucz do pokoju nauki, zwanego „Ryjcem”.

Pamiętam, że w maturalnej nie było łatwo, ale...

Cieszcie się Katolikiem, póki możecie.

Dorota, dumny absolwent



## Czy wiesz, że...



W średniowieczu studenci często wpadali w kłopoty. Powodów było mnóstwo. Spora część zaków trafiających do Krakowa na kształcenie z dalekich stron, poczuwszy smak wolności, oddawała się rozrywkom, które były w tym czasie potępiane bądź zakazane.

Chyba najczęstszą przywarą studentów było pijaństwo. W średniowiecznym Krakowie winiarnie i karczmy wyrażały niczym grzyby po deszczu. W kręgach wykształconych mawiano, że są one siedliskiem wszelakiego zła. Studentów przebywających w karczmach czekały surowe kary, jednak nie odstraszało ich to od raczenia się wysokoprocentowymi trunkami. Miało to zresztą o wiele gorsze konsekwencje – młodzi często przepijali pieniądze przeznaczone na naukę. W takiej sytuacji niejedyn student oddawał się hazardowi, nie stroniąc od oszukiwania.

Także kradzieże były powszechne. Znajdujące się w bursach egzemplarze książek kazano wręcz przykuwać łańcuchami do pulpitów, by zapobiec ich „tajemniczemu” znikaniu.

# Pierwszy krok

Piszę po raz pierwszy od bardzo długiego czasu. Nie ukrywam, że ze względu na sympatię i szacunek, jakimi darzę szanowne grono nauczycielskie Katolika. Skończyła się sielanka prawie pięć miesięcy wakacji. Bardzo mi się one dłużyły, ledwie sobie przypominam, co robiłem na początku. Widocznie nic spektakularnego, inaczej bym pamiętał. Wiem jedynie, że do czasu ogłoszenia wyników matury żyłem w niepewności, która jednak była na tyle znośna, że nie dostałem (chyba) nerwicy. Dzisiaj leżę w łóżku po całym (dosłownie) dniu na uczelni. Trzymam przed sobą laptopa i w końcu zabieram się za obiecany felieton. Tematem mają być moje studia (chyba). Mamy teraz połowę grudnia, więc o ile moja zdana matura z matmy jest coś warta, to od dwóch i pół miesiąca uczęszczam na Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego.

Nie wiem, od czego zacząć. Raczej pominę nudny opis procesu dostawania się na studia, oczekiwania na wyniki rekrutacji, szok i niedowierzanie po ich ogłoszeniu. Spuszczę również zasłonę milczenia na moje poszukiwania lokum w Warszawie. Myślę, że na dobry początek wspomnę jedynie o spotkaniu podczas składania papierów, które oddziałuje do dzisiaj na mnie, moje życie towarzyskie i naukowe. Oczekując w kolejce do dziekanatu podszedł do mnie student prawa wyższego roku. Razem z kolegą rozdawali ulotki informujące o wyjeździe integracyjnym do Poronina organizowanym przez koła naukowe Utriusque Iuris z UW oraz Ti Estin Aletheia z UJ, oba założone przez ks. prof. Franciszka Lonchamps de Berier, wykładowcę prawa rzymskiego na UJ i UW. Pozwolę sobie pominąć sam wyjazd, gdyż nie ma on zupełnie nic do tematu felietonu. Bardzo ważnym jednak jest, że poznałem na nim wielu wartościowych ludzi, którzy starali się pomóc mi i innym pierwszoročnym wejść w życie studenckie. W samym Utriusque Iuris działałam do dzisiaj. O tym zresztą później.

Pierwsza styczność ze smutną rzeczywistością studencką miała miejsce jeszcze przed rozpoczęciem studiów, a to za sprawą USOSa. Jest to wiecznie źle działająca, psująca się, zawieszająca, nieprzejrzysta platforma obsługi studenta. Większości opcji na niej dostępnych nawet się nie wykorzystuje, sam od miesiąca na nią nie wszedłem. Pamiętam jednak, jak tuż przed rejestracją godzinami śleczkałem nad podanym rozkładem ćwiczeń i wykładów, aby ułożyć sobie zgrabny plan. Tak, plany układamy sobie sami, ale to minus. O ile z wykładami nie ma problemu, bo miejsc jest na nich ponad 500 i i tak nikt na nie nie chodzi, o tyle z ćwiczeniami sprawa ma się inaczej. Przewidywana ilość miejsc wynosi 30. A co, jeżeli podczas rejestracji ktoś was wyprzedził i wasz wymarzony ćwiczeniowiec jest już zajęty? Musicie szybko znaleźć nowego, póki u innych są jeszcze miejsca. I cały plan wam się sypie, bo nagle okaże się, że te ćwiczenia kolidują z tamtymi, więc tamte musicie przenieść, etc. etc. Wspomnę tylko, że istnieje jeszcze jedna platforma stworzona tylko do rejestracji żetonowej, gdzie się rejestruje wyłącznie na lektoraty, oguny (nie pytajcie) i wf. Rejestracja ta odbywa się przed zapisami na ćwiczenia, więc jeszcze te zajęcia musicie uwzględnić w planie. W dodatku mamy zupełnie nowy plan zajęć, gdyż jesteśmy pierwszym rocznikiem po jego zmianie. No cóż... zawsze byłem w eksperymentalnym roczniku. Tutaj skończę, bo z felietonu o studiach zrobi się podręcznik rejestracji.

Gdy całe zamieszanie z rejestracją opadło, każdy już znał swój plan, można było przejść do szarego życia studenckiego. Wydział Prawa i Administracji mieści się, tak jak jeszcze kilka innych po-

ważnych wydziałów, w kampusie głównym na Krakowskim Przedmieściu. Tam też upływa znaczna część mojego czasu. Jeden z oddziałów, w którym również mam ćwiczenia, znajduje się tuż przy Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego, 15 minut drogi z kampusu. W samym kampusie jest nawet ładnie, mimo że te „zabytkowe gmachy” to tylko fasada, za którą kryje się nowoczesne wnętrze. Znajduje się tu poczta, kilka bankomatów, kilka stołówek i kawiarni, drukarnia, kiosk i sale wykładowe. I wykłady i ćwiczenia trwają po półtorej godziny. Przykładowo we wtorek mam ćwiczenia z wstępu do prawoznawstwa, lektorat z angielskiego i ogun. Na planie wygląda to nawet ładnie, ot tylko trzy zajęcia. W rzeczywistości łącznie trwają cztery i pół godziny. Trzeba do tego dodać, że między nimi zdarzają się przerwy nawet kilkugodzinne (wynikające z nieudanej rejestracji), oraz to, że często tych zajęć jest więcej. Najgorzej jest u mnie w czwartek. Zaczynam wykładem o 8:00 (czasami nie uda mi się na niego wstać), a kończę warsztatami z prawa rzymskiego o 21:30. W międzyczasie mam około trzy godziny przerwy, które różnie można spożytkować. Ponieważ do domu jadę około czterdziestu minut, to na godzinę nie oplaca mi się wracać. Czasu jest również za mało, aby pozwiedzać Warszawę. Przeważnie kończy się na nauce w BUW, bibliotece wydziałowej, spacerze po Krakowskim Przedmieściu i Nowym Świecie. Środa jest podobna, tylko że zaczynam ćwiczeniami z logiki o 9:45 i kończę spotkaniem koła naukowego około 20:00. Nie jest to teraz dla mnie bardzo uciążliwe, można się przyzwyczaić, a warunki na kampusie są nawet dobre.

Z budynków, które odwiedzam najczęściej, mogę wymienić tzw. Stary BUW, Auditorium Maximum, budynek Instytutu Historycznego oraz Collegium Iuridicum II. Trzy pierwsze znajdują się na kampusie głównym. Ostatni jest przy ul. Lipowej, tuż koło Biblioteki Uniwersyteckiej. Prowadzą na nią legendarne „Schody na Lipową”, przez które przeszło już wiele pokoleń studentów. Powstała nawet o nich piosenka. Collegium Iuridicum II jest już nową budowlą i to tutaj mam ćwiczenia. W Auditorium Maximum odbywa się natomiast większość wykładów. Do Instytutu Historycznego udaję się na oguny.

Jeżeli ktoś by się mnie teraz zapytał, czy mam ciężko, odpowiedziałbym przecząco. Na razie mogę nie robić kompletnie nic. Jedynym wyjątkiem jest wstęp do prawoznawstwa. Pani doktor, z którą mam ćwiczenia, robi kolokwia co dwa tygodnie. Na pozostałych jednak przedmiotach nie ma już tak ciężko. Problem pojawi się dopiero podczas sesji. Taki tryb nauki zmusza do mobilizacji i samodzielnej pracy. Jest to duży krok w dorosłość. Sami robimy notatki, sami się uczymy, sami pilnujemy terminów, sami szukamy lektur pomocniczych. Ostatnio zacząłem również gotować i prać, zamiast zwozić ubrania do domu.

To chyba tyle, ile mam do napisania. Minęło niewiele czasu. Spędzam go jednak intensywnie. Brakuje mi go czasami nawet na naukę, tak jak np. w środę i czwartek, kiedy do domu docieram około 22:20. Studia to zupełnie nowe doświadczenie, nowy czas, który należy oddać wyłącznie Uniwersytetowi. Być może uszczknę trochę z niego do napisania kilku felietonów do naszej gazetki. Na razie jednak muszę wziąć się za naukę, bo wierzcie mi, prawo to nie jest lektura, którą czyta się z przyjemnością.

Grzegorz Niemkiewicz



# Tsunami zmian

W Katoliku dostrzegamy niebylejakie zmiany. Część z nich ma związek z końcem gimnazjum i zupełnie nowym początkiem, ale nie tylko o tych myślę.

1. Pojawiła się siódma klasa na miejsce klasy 1g (to już chyba każdy zauważył). Jest to konsekwencja reformy oświatowej, którą zapoczątkowano w tym roku. Nowych uczniów witamy serdecznie i życzymy im wielu sukcesów.

2. Strona internetowa naszej szkoły została zmieniona. Jest bardzo czytelna, rozbudowana, ma ładną grafikę.

3. Pojawił się dziennik elektroniczny. Żegnajcie papierowe dzienniczki! Każdy nauczyciel, rodzic i oczywiście uczeń ma dostęp do interesujących go danych. Czy należy się z tego cieszyć? Trudno powiedzieć z całą pewnością, ale należy iść z duchem postępu.

4. Ponownie ruszyła budowa sali gimnastycznej. Bardzo cieszymy się z tego. Czekamy na nią z nieustającą niecierpliwością.

5. W naszym szkolnym sklepiku pojawiły się nowe produkty oraz zmienili się niektórzy dostawcy (sam próbowałem pączki z nowej cukierni).

Rozglądajcie się i bądźcie czujni. Jeśli odkryjecie coś ważnego, podzielcie się z nami tą wiadomością.

Antoni Kowalczyk

## New school is cool! Co nowy narybek sądzi o Katoliku?

Przez długi czas cierpliwie czekałam, aż wreszcie skończę szkołę podstawową, ponieważ planowałam pójść do katolickiego gimnazjum. Kiedy już prawie się doczekałam, okazało się, że nowa reforma całkowicie zrujnowała mi plany na niedaleką przyszłość. Nie ukrywam, że było mi bardzo przykro. Pewnego dnia usłyszałam, że w Katoliku ma powstać 7 klasa. Postanowiłam skorzystać z okazji.

Chodzę do tej szkoły niecałe trzy miesiące i jak na razie bardzo mi się podoba. Panuje tu miła atmosfera, uczniowie są pomocni i przyjaźni, a nauczyciele wyrozumiali. Śmiało mogę przyznać, że w poprzedniej szkole nie uczyłam się zbyt wiele - po prostu nie było takiej potrzeby, bo nauczyciele nie byli specjalnie wymagający. Przejście do Katolika było jak wiadro zimnej wody.

Myślę, że przez te trzy miesiące mieliśmy już więcej kartkówek, niż przez rok w mojej starej szkole (teraz przynajmniej wiem, że się czegoś nauczyłam). Nauki jest sporo i myślę, że po prostu musimy się do tego przyzwyczaić i wreszcie „nauczyć się uczyć”.

Na szczęście mam wspaniałą klasę, w której lubimy się i wspieramy nawzajem.

Hanna Izbicka

Odkąd chodzę do Katolika, zdarza mi się wracać ze szkoły z uśmiechem na twarzy.

Chodzę do Katolika od niedawna, ale już zdążyłam polubić tę szkołę. Panuje tu miła atmosfera, nikt nikomu nie dokucza, nawet jeśli kogoś nie lubi (nie to co w mojej dawnej szkole). Nauczyciele pomogą w razie potrzeby i chociaż już zdążyli zasypać nas kartkówkami, to przynajmniej mamy pewność, że się czegoś nauczymy. I nawet nie boli mnie głowa, jak myślę, że jutro szkoła ;)

Przez to, że jest taka mała, wychodząc na korytarz można spotkać wszystkich kolegów z innych klas. Takiej możliwości nie było w mojej poprzedniej szkole, ponieważ rozmieszczeni byliśmy w trzech kondygnacjach.

Wakacje bardzo szybko zbliżały się ku końcowi. Z niepokojem oczekiwałam początku roku szkolnego. Do pójścia do nowej szkoły przygotowywałam się nie tylko psychicznie: zbierałam informacje od znajomych, z Internetu, w ręce wpadła mi nawet gazetka szkolna. Wtedy nie przypuszczałam, że będę miała okazję do niej pisać. W końcu nadszedł ten dzień.

Rozpoczęcie roku z Panem Bogiem – uroczysta Msza święta z piękną oprawą muzyczną, znajome twarze niektórych uczniów i nieznanie nauczycieli. Pierwszy tydzień to same nowości – zupełnie nowi nauczyciele (którzy nie są chyba aż tak straszni), nowe przedmioty, w których naukę trzeba będzie włożyć dużo pracy i wysiłku, nowe koleżanki i koledzy (mam nadzieję na przyjaźń i koleżeństwo).

Co mnie najbardziej zaskoczyło?

Miła atmosfera, wszechobecny uśmiech, starsi uczniowie chętni do pomocy.

Co tę szkołę odróżnia od innych?

Modlitwa na początku i na koniec każdego dnia nauki, cotygodniowa Msza święta, niezapomniany (dla pierwszaków, ich wychowawców i księdza dyrektora) obóz integracyjny, bardzo intensywna nauka języków obcych.

Zatem po 16 tygodniach pracy, z uśmiechem i ze zrozumieniem, mogę zaśpiewać: „In meiner schule hab' ich viele freunde”.

Zosia

W Katoliku są o wiele lepsze warunki niż w mojej dawnej szkole. Są tablice interaktywne, muzyka na przerwach, łazienki wyposażone w przybory higieniczne. Tutaj wreszcie zrozumiałam materiał, który wcześniej wydawał mi się trudny, czasem niemożliwy do ogarnięcia.

W starej szkole nikt nie interesował się mną. Nauczyciele zajmowali się najzdolniejszymi uczniami. Kiedyś mnie wyśmiewali, a w Katoliku mam wielu znajomych.

Podoba mi się, że są szafki i nie trzeba wszystkiego nosić.



# Z życia maturzysty...

Życie? Czy obecną sytuację klas maturalnych można nazwać życiem? Słyszę dookoła siebie tyle narzekań, jest tyle bierności, a przede wszystkim zmęczenia, które – jak relacjonują moi znajomi – jest nie do zniesienia. To wszystko i wiele więcej budzi we mnie jedynie wewnętrzny bunt. Pod maturalnym monstrem znikają nagle wartości tak cenne jak: młodość, radość z życia, chęć działania. Matura – ważna sprawa, nie ma co się oszukiwać, ale to, co do niej nas doprowadziło, jest wiele więcej warte! Młodość jest właśnie cnotą, którą powinniśmy pielęgnować! Niech w naszym codziennym „rozkładzie maturalnej jazdy” nie zabraknie przystanków, postojów, a także ekstremalnych dróg i dreszczyku emocji. Podążając wciąż tą samą drogą, każdego dnia jedynie ucząc się, kując nieustannie, przestaniemy zauważać niezwykłości wynikające z samego podążania życiową trasą! Nie dziwcie się tym licznym metaforom, „skrzywienie zawodowe” przyszłej maturzystki (tik-tak, tik-tak). Wytlumaczę jednak bardziej rzeczowo moją myśl. **PRZESTANCIE SIĘ ZAZDRĘCZAĆ! DOŚĆ BIADOLENIA I LAMENTOWNIA!** Wiem, że nie łatwo opanować cały ten edukacyjny materiał, że uczycie się do późna, budzicie o świcie, że korepetycji dużo, a chłopakowi, czy dziewczynie już trzeci



raz w tym tygodniu odmawiacie. Pobudka! Wszystkie te myśli zapewne towarzyszą większości z Was. Brzmią strasznie, prawda? Nie dajcie się im, postarajcie się uporządkować w sobie ten emocjonalny monolog, pozostawiając w obrębie swoich neuronów ważne kwestie. W nawale informacji zachowajcie spokój, a wszystko to, co Was dziś otacza, uczynicie wspaniałymi chwilami. Młodość nie jest dana nam na własność, młodzi nie będziemy wiecznie. Warto już dziś zauważyć niezwykłość tego okresu i tak po prostu być szczęśliwym, że mamy czas aby czynić dobro!

Anna Kanecka

Matura już za 132 dni! Tak optymistycznie nacechowane stwierdzenie przesładuje każdego z nas, maturzystów codziennie, a wraz z coraz szybciej ubywającymi dniami nabiera też większej mocy. No, ale jak tu nie wyczekiwać ze zniecierpliwieniem tych kilku dni, które najprawdopodobniej zadecydują o całej naszej przyszłości? :) Każdego dnia oczekuje na nas nowa, szkolna dawka wrażeń - sprawdzian powtórkowy i ten z bieżącego materiału oraz „motywują-

ce” przemówienia nauczycieli uświadamiające nam, jak niewiele jeszcze umiemy i jak wiele zdążyliśmy już zapomnieć. Oczywiście, aby uniknąć zbytecznej monotonii, od czasu do czasu czeka na nas niezapowiedziana kartkówka z matematyki czy angielskiego wywołująca zawsze takie samo zaskoczenie. Zmęczeni trudami szkolnych dni maturzyści regenerują się, kiedy tylko mogą. O tak, sen jest dla nas prawdziwym błogosławieństwem i, wcale nie przesadzając, najbardziej wyczekiwany momentem dnia. Kilkgodzinna drzemka po szkole odbijamy zbyt krótki sen w nocy, który z kolei nałogowo próbujemy przedłużyć... omijając pierwsze lekcje. I pomimo oczywistego absurdu sytuacji, błędne koło zataczamy codziennie na nowo. A przecież wśród tego wszystkiego trzeba jeszcze znaleźć czas na obowiązki związane z wejściem w dorosłość! Kolejne podejścia do egzaminu na prawo jazdy (który nierzadko przyćmiewa ilością stresu nawet maturę) oraz 18-tki wyprawiane niemalże co tydzień potrafią nieźle umęczyć nawet najbardziej zahartowanych osobników. Ale, ale! Pomimo wszystko, to nie nauka, nie prawo jazdy ani nawet nie sen stanowi obecnie centrum zainteresowania maturzystów (a właściwie maturzystek). Magiczne słowo **STUDNIÓWKA** pojawia się w niemal każdej rozmowie toczony w ciągu dnia. Dobór strojów do poloneza, sukienek, a nawet muszek partnerów zajmuje niebagatelną część tak cennego czasu. Do tego dochodzą ciągnące się w nieskończoność i (pomimo tego) nadal nieudane próby poloneza, zaproszenia nauczycieli, kłótnie o wybór dań gorących... Można wymieniać i wymieniać. I gdzie w tym wszystkim znaleźć czas na poważne myślenie o tym, do czego sama studniówka nieubłaganie nas przybliży? Do samego egzaminu dojrzałości, który, niczym złe widmo, czeka na nas w tak niedalekiej przyszłości? Na razie odsuwamy od siebie myśl o nim jak najdalej. A co będzie w maju? No cóż... może maturę uda się przełożyć :)

Julia Osiecka





Ostatni rok szkolny to w życiu każdego ucznia ważny okres. Niezależnie od tego, czy nasze marzenia urzeczywistnią się czy też nie, po maturze życie zmieni się nie do poznania! To wizja tyleż ekscytująca, co przerażająca. Mnie, jakbym nie mogła doczekać się gwałtownych zmian, narzucił się pomysł zmiany szkoły. Żartuję, zgodnie z moim charakterem to nie był spontaniczna decyzja, a efekt dwuletnich kalkulacji. Bynajmniej nie chłodnych, lecz wzmacnianych egzaltacją, kiedy to w jednej chwili postanawiałam pozostać w sobie dobrze znanym miejscu, a w następnej natychmiast uciec ze znienawidzonej szkoły. Ponieważ źródłem pierwszej wizji był strach, a drugiej towarzyszyła radość, wiadomym było, jakiego ostatecznie

dokonać wyboru. Ponadto, czy to nie ostatni dzwonek, by spełniać swoje szkolne marzenia w klasie maturalnej? Ileż to czasu mamy, aby zwlekać z podejmowaniem ryzykownych działań?

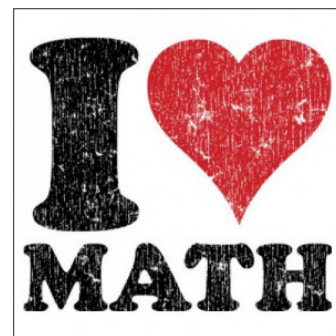
Dziś, kiedy mamy grudzień, czuję się w Katoliku bardzo szczęśliwa, nawet jeśli miesiąc temu byłam pewna, że wyrzucą mnie ze szkoły! To za sprawką matematyki, która zawsze będąc moją dobrą koleżanką, postanowiła na pożegnanie spleść mi figła. Oczywiście, na pomysł wydalenia mnie ze szkoły wpadłam tylko ja. Tak więc ten konflikt jest już na szczęście zażegnany.

Co więc najbardziej lubię w naszej szkole?

To, że wszyscy są dla siebie uprzejmi i chętnie sobie pomagają. To, że każdy

uczeń stara się według swoich możliwości, aby osiągnąć jak najlepsze wyniki i aby rozwijać się w szkole. Że powstaje mnóstwo ciekawych inicjatyw, które urozmaicają szkolne dni. Bardzo lubię elegancję szkoły, nauczycieli i uczniów. To wspaniałe doświadczenie obcować z osobami, które są prawdziwymi wzorami do naśladowania. Mówię szczególnie o członkach mojej klasy, których znam najlepiej. Każdy z nich jest inny i na swój sposób fascynujący! Każdy ma inne podejście do nauki, inne zainteresowania, inne plany na przyszłość i inny rodzaj inteligencji oraz wrażliwości.

Żałuję, że nie zdecydowałam się na dołączenie do społeczności Katolika wcześniej. Straciłam przez to



okazję do intensywniejszego włączenia się w życie szkolne, na przykład na dołączenie do teatru.

Cieszę się natomiast, że tak ważny dla mnie rok, rok długo wyczekiwanej studniówki i matury, spędzę właśnie w takiej atmosferze. Nie mogę doczekać się już niedługoj wigilii, która z pewnością będzie miłym doświadczeniem.

Pozdrawiam, Monika ♥



## Ej, powiedzcie pani, że się spóźnię...

Zegar tyka, a kolejne kartki w kalendarzu są przewracane. Mijają minuty, godziny, dni, tygodnie, a matura zbliża się nieubłagalnie powodując u nas przyspieszone bicie serca. Nie takie jednak, jakie odczuwamy, gdy znajdujemy się blisko naszej sympatii. Jest to bicie przyprawiane zawałem serca, ze szczyptą mdłości i „waty w nogach”. Warto wspomnieć też o dreszczu przerażenia i ściśniętym żołądku, za każdym razem, gdy padnie słowo MATURA. Koszmar w postaci niezdanej matury ustnej z polskiego nawiedza nas w snach, razem z matematyką i jej zadaniami na udowadnianie, które mrozą krew w żyłach. Jednak mimo tych burzowych chmur

wiszących nad nami, nadal jesteśmy pozytywnie nastawieni do życia i ludzi – a przynajmniej próbujemy tacy być. Nasz dzień rozpoczynamy z uśmiechem na twarzy, który... trwa niecałą minutę, gdyż, po około 45 sekundach, uświadamiamy sobie, że przecież niedługo matura i mamy Weltschmerz, a to nie wypada tak wychodzić z roli i się uśmiechać i cieszyć z życia. Na zegarku widnieje 6.30, czyli idealna godzina, żeby wstać, wyszykować się, zjeść śniadanie i zdążyć do szkoły nie wyglądając później jak zombie na korytarzu. Jednak można sobie, ewentualnie, odpuścić śniadanie... wtedy zaoszczędzamy z dziesięć minut snu. Przekonani taką myślą przymykamy, dosłownie, jedno oko na te wyliczone dziesięć minut. A co się potem dzieje, to chyba musi być jakaś magia, bo gdy znowu otwieramy oczy jest 7.30 i cały plan umiera w załączku. Nasze kalkulacje sięgają jednak dalej i stwierdzamy, że skoro na pierwszą

UZUPEŁNIA ZDAJĄCY	
KOD	PESEL
<input type="text"/>	<input type="text"/>
miejsce na naklejkę	
<input type="checkbox"/> dysleksja	
<b>EGZAMIN MATURALNY Z JĘZYKA POLSKIEGO POZIOM PODSTAWOWY</b>	
GODZINA ROZPOCZĘCIA: 9:00	
CZAS PRACY: 170 minut	
LICZBA PUNKTÓW DO UZYSKANIA: 70	

lekcję już się nie wyrobimy, to można iść na jeszcze kolejne 15 minutek spać i pięknie wyrobić się na drugą godzinę. Jak się domyślamy i tym razem plan się nie udaje, a my kończymy biegając jak kot z pęcherzem i kajając się przed dobrodusznymi nauczycielami, robiąc maślane oczka. Wychodząc ze szkoły, zazwyczaj, nie myślimy o niczym innym jak tylko o odespaniu zarwanej nocy, oczywiście zaraz po obiadku, żeby na pusty żołądek nie przycinać komara. Ten „komar” okazuje się być dosyć dużym

osobnikiem, gdyż zamiast po 30 minutach, budzimy się po trzech godzinach nieświadomi otaczającej nas rzeczywistości. Chętnie byśmy zostali w takiej pozycji, czyli zakopani pod ciepłą kołderką, jednak niepowinny wzrok w stronę biurka i znajome chrząknięcie mamy wylewa na nas kubek zimnej wody. Niestety trzeba wstać i zasiąść do tych nieszczęsnych lekcji. Potem o trzeciej można iść spać i modlić się, żeby tym razem nasz super poranny plan wypalił...

Kasia Kupidura

# Moje doświadczenie z owczarkiem niemieckim



Potem nastąpiła ponad półroczna psia pustka.

A ja strasznie chciałem mieć własnego psa. Tata się sprzeciwiał, bo obecność czworonożnego sierściaka nie służyła jego alergicznej naturze. Natomiast mama nie miała nic przeciwko i postanowiliśmy postawić ojca przed faktem dokonanym. Pojechaliśmy kupić szczeniaka. Miałem wtedy 10 lat. Kiedy przywieźliśmy pieska do domu, od razu postanowiłem nazwać go Skot. Jest to spolszczone amerykańskie imię. Mojemu tacie się za bardzo nie spodobało. Uważał, że nie pasuje ono za bardzo do owczarka niemieckiego. Na początku pieski czuł się trochę zgubiony – leżał w swoim pudełku, trzymał się mnie i mojej mamy. Nie wiedział też, że trzeba wyjść do ogrodu, żeby zaspokoić swoje potrzeby.

Kilka tygodni później, kiedy Skot już trochę podrośł,

poznał dom i ogród, mogłem się z nim bawić. Kupiliśmy mu więc piszczałki i gryzaki, z którymi ciągle uciekał, a ja go goniłem. To zawsze była i nadal jest ulubiona zabawa Skota. Tydzień później mój pies zaczął jeść pierwsze kości i tracić pierwsze zęby. Jednak śmieszne było to, że nie potrafił pić wody. Wkładał do miski cały pyszczek i najzwyczajniej w świecie się topił. Później brał miskę w zęby, uciekał z nią i chował się za żywoplotem. Zrobił tak chyba tylko 2 razy, ale był to naprawdę zabawny widok. Myślę, że na długo zostanie w mojej pamięci. Pamiętam też, że kiedy dałem mu pierwszy patyk do zabawy, urządził sobie tartak w przedpokoju. Oczywiście musiałem po nim posprzątać drzazgi i wszystko, co zostało po patyku.

Mój tata zbudował dla psa kojec, czyli mały, ogrodzony metalową siatką wybieg, w którym pies miał wodę, budę i trochę przestrzeni do biegania. Mieliliśmy go tam zamykać, kiedy zostawał bez opieki, żeby nie wykopał kwiatków mamy. Kiedy zamknęliśmy go tam pierwszy raz i odeszliśmy, zaczął szczekać i piszczeć tak,

że było go słychać na całych Glinicach.

Kiedy wróciliśmy po ok. 2 godzinach, zastaliśmy psa na wolności. Na betonie przed domem leżała ziemia. Cały pies był brudny, a w ogrodzie kwiaty były wykopane i pogryzione zębami. Bardzo się na niego tego dnia pogniewaliśmy, jednak najbardziej nas interesowało, jak uciekł z kojca. Okazało się, że swoimi zębami przegryzł metalową siatkę. Od tamtej pory, aż do dzisiaj, kiedy gdzieś wychodzimy całą rodziną, zostawiamy psa w domu, żeby nic nie zbroił.

Dzisiaj Skot jest bardzo dużym psem. Mieszka razem z nami w domu. Jest jeszcze młody, więc bardzo lubi się bawić. Najchętniej goni czerwone światło wskaźnika laserowego. Kiedy słyszy magiczne słowo *LASER*, robi się ładny, czyli nastawia swoje trójkątne uszy i podkręca mu się jego gruby, puszysty ogon.

Mój pies też bardzo lubi jeść wszystko to, co my. Na przykład, kiedy moja mama robi kanapki, zawsze najpierw smaruje chleb masłem specjalnie dla psa.

Niektórzy ludzie boją się Skota, bo jest ogromny (dzięki swojej długiej i gęstej sierści) i szczeka bardzo niskim głosem.

Jeśli chodzi o sztuczki, to nauczyłem mojego psa siadać, podawać prawą łapę, kłaść się i szczekać na zawołanie. Skot jest bardzo mądry i szybko się uczy.

Jeśli ktoś z czytelników jest zainteresowany zakupem psa, gorąco polecam owczarka niemieckiego długowłosego. Jest to najładniejszy, największy i najmądrzejszy pies na świecie. Mam nadzieję, że ten artykuł Was do tego zachęcił (nawet wbrew początkowemu sprzeciwowi rodziców – warto czasem być wytrwałym!).

Tomasz Fundowicz





# Jednooki Honor skradł moje serce

Każdego roku w Polsce około trzydzieści tysięcy koni jest ubijanych w rzeźniach, kolejne trzydzieści tysięcy wywożone jest transportami poza granice kraju na ubój. Wiele stajni w Polsce przetrzymuje swoich podopiecznych w niehumanitarnych warunkach, gdzie te wspaniałe zwierzęta cierpią.

Jedynym ratunkiem dla tych koni są liczne fundacje, które starają się pomóc jak największej liczbie tych

zwierząt. Zadaniem takich organizacji jest pełna opieka oraz znalezienie domu podopiecznym. Wiele koni w fundacjach jest dzikich, boją się ludzi. Organizacje te przyjmują również konie schorowane lub nienadające się do dalszego użytku. Fundacja ma na celu oddać takiego konia w adopcję. Adopcja jest nieodpłatna. Opiekun adopcyjny ma za zadanie zapewnić koniowi transport, opiekę weterynaryjną oraz

kowalską. Koń nie może być w jakikolwiek sposób zbyty, użytkowany zarobkowo, czy przez osoby postronne lub do reprodukcji. Jednym z wymogów muszą być kochający właściciele.

Kiedy dwa lata temu zaczęłam przygodę w nowej stajni, moją uwagę zwrócił jeden koń, którego lewe oko wyglądało jak ślepie haskiego. Okazało się, że to adoptowany gniady wałach o wymownym imieniu Ho-

nor. On również przeszedł swoje „piekło”. W młodości zachorował na „ślepotę miesięczną”, która spowodowała utratę wzroku. Trafił do fundacji. Na szczęście znalazł się ktoś, kto stworzył mu nowy dom w „Stajni Pod Lasem”. W pewnym momencie trafił w moje ręce. Dziś jest on szczęśliwym i pełnym życia koniem, a ja dumnym opiekunem. Honor po prostu skradł moje serce...

Liwia Majewska

## Jeździectwo od dziecka

Mam na imię Lila i chodzę do 2 klasy gimnazjum. Moją największą pasją jest jeździectwo. Jeżdżę konno od ponad 8 lat. Szkołę się w stajni Amazonce na przemian ze stajnią Lasko i w Warce Sielance.

Pamiętam moją pierwszą jazdę, jakby to było dzisiaj. Wtedy Amazonka wyglądała całkiem inaczej. Było wiele rzeczy, których teraz nie ma lub są odnowione. Zmienili się ludzie, ale również konie. Można powiedzieć, że jestem stajennym „dinozaurem”, po-

nieważ pamiętam konie, których już nie ma na świecie bądź zostały sprzedane. Uczy mnie tam pani Marlena, która każdy trening ciekawie urozmaica i sprawia, że jeździ się przyjemnie. Moim końskim ulubieńcem z tej stajni jest Gieroj — ogier arabski po dość ciekawej karierze sportowej. Jeżdżę na nim 4 lata. Jako, że jest on koniem profesorem — uczy mnie bardzo dużo.

Drugą stajnię odwiedzam od wakacji 2017, więc jestem tam jeszcze nowa. Szkoli mnie

pani Kasia. W Lasku trenuję dosiad ujeżdzeniowy, ponieważ o wiele bardziej wolę ujeżdżanie od skoków przez przeszkody. Moją ulubienicą jest Caline 16 — całkiem inna niż Gieroj. Ma obszerniejszy chód i jest na pewno spokojniejsza i bardziej opanowana.

W trzeciej stajni uczę się pod kątem poważniejszego ujeżdżania. Jeżdżę na Astrze. To piękna siwa kobyła, najmłodsza z grona „moich” koni. Ma niesamowity charakter i temperament.

Moim największym marzeniem jest posiadać konia i zdobywać sukcesy z nim na wszelkich czworobokach! Jeżeli nigdy nie próbowaliście tego sportu to serdecznie polecam! W tej dyscyplinie macie możliwość obcowania ze zwierzęciem i spędzania czasu na świeżym powietrzu. A jeden niewinny trening może zamienić się w pasję na całe życie. Jak mówi przysłowie: „Miłość niejedno ma imię, a czasami ma ogon, grzywę i kopyta!”

Liliana Anasiak



od lewej Astra, Gieroj i Caline 16

# Oczami belfra...



## Jakie są siostry wspomnienia z pierwszej klasy, jaką siostra uczyła?

Pierwsza klasa, jaką uczyłam, była w szkole przyszpitalnej na onkologii dziecięcej, przy dzieciach umierających. Było to dla mnie bardzo mocne doświadczenie. Musiałam zachowywać się normalnie i nie patrzeć na dzieci w inny sposób, a z drugiej strony wymagać od nich, aby przyswajały wiedzę na tyle, na ile są w stanie. Pokazywałam im, gdzie jest Pan Bóg, lecz często było tak, że dzieci uczyły mnie wiary bardziej niż ja ich.

## Jak minął siostrze pierwszy tydzień nauki w tej szkole?

W pierwszym tygodniu duże wrażenie na mnie zrobiła postawa uczniów i grono nauczycielskie. Sama się dziwiłam, że tak szybko udało mi się wejść w środowisko szkolne. Wydaje mi się, że uczę tutaj już drugi rok. Musiałam także dojść z relacjami do was.

## Jakie odczuła siostra zmiany ucząc w liceum?

Do Katolika przyszłam ze szkoły, gdzie uczyłam w gimnazjum i w podstawówce. Nowością jest dla mnie uczenie po dziesięciu latach w liceum. Wasza szkoła jest innej kultury. Dużą pomocą dla mnie jest większa odpowiedzialność z waszej strony, jeśli chodzi o scholę i obstawę liturgiczną. Praca jest na innym poziomie od strony dydaktycznej i kultury osobistej. **Czy stosuje siostra jakieś kary wobec uczniów?**

Jeżeli zdarzyłaby się taka sytuacja, że któryś z uczniów niekulturalnie zachowałby się wobec mnie, czy zapomniałby dużo rzeczy, to starałabym się z nim rozmawiać indywidualnie.

## Czy według siostry nauczyciele często wyładowują swoje emocje na uczniach?

Nie wiem, czy często. Myślę, że chcą się uchronić od emocji. Tutaj w szkole ich tak dużo nie widać. Tu jest inny poziom kultury i macie inne cele. W innych szkołach były z tym trudności, natomiast wydaje mi się, że zależy to od nauczyciela. Ja nie widziałam, żeby tutaj któryś z nauczycieli wyżywał się na uczniach.



## Od kiedy uczy pan w Katoliku?

W Katoliku zacząłem uczyć w 2010 roku.

## Jak minął panu pierwszy tydzień nauki w tej szkole?

Jeśli chodzi o pierwsze dni w szkole, to były one na pewno dla mnie bardzo stresujące. Bardziej czułem się jak uczeń, a nie jak nauczyciel, ale jakichś wyjątkowych przygód nie pamiętam.

## Czy miał pan klasę wychowawczą?

Swojej klasy wychowawczej jeszcze nie miałem, z czego jestem bardzo zadowolony, bo nie muszę prowadzić wywiadówek i wypełniać dokumentów, a swój czas mogę poświęcić wszystkim uczniom.

## Czy stosuje pan jakieś kary wobec uczniów?

Kary??? Przecież u mnie na lekcji są same nagrody. Jedyna kara, jaka może was spotkać, to ból mięśni na drugi dzień, jak dobrze ćwiczyacie. A tak na poważnie, to dużo częściej wolę przegadać jakiś problem, niż kogoś karać. Niestety nie wszyscy do tego dorosliście i czasem trzeba postawić jedynkę, ale nie lubię tego robić, bo wychodzę z założenia, że WF ma was zachęcać do sportu, a nie do niego zrażać.

## Czy według pana nauczyciele często wyładowują swoje emocje na uczniach?

Nie spotkałem się z taką sytuacją. Za to na pewno zachowanie uczniów wpływa na emocje nauczycieli i nie zawsze są one pozytywne.

## Kto jest pana autorytetem dydaktycznym?

Moim autorytetem od zawsze był, jest i będzie mój Tata. To on zaszczepił we mnie miłość do sportu i turystyki. Był nauczycielem, który każdemu pomógł i dla każdego znalazł czas bez względu na porę i miejsce. Szkoła to było całe jego życie.



## Jakie są pana wspomnienia z pierwszej klasy, jaką pan uczył?

Pierwsze lekcje prowadziliśmy jako studenci już na drugim roku w kilku szkołach w Krakowie. Dzieciaki były bardzo wyrozumiałe, wybaczały wszystkie potknięcia, starały się nas wpierać, rozumiały nasz ból. Co innego opiekun praktyk – nie zostawiał na nas suchej nitki. Moja pierwsze „samodzielne” klasy należały do technikum gastronomicznego w dzielnicy Nowa Huta w Krakowie. To był prawdziwy chrzest ognia. Między innymi dlatego,

że część z uczniów była w wieku podobnym do mojego, a interesowały ich jedynie przedmioty i praktyki zawodowe, nie zaś język czy poezja.

## Jak minął panu pierwszy tydzień nauki w tej szkole?

Nie przypominam sobie konkretnych sytuacji z pierwszego tygodnia pracy w Katoliku. Pamiętam, że szkoła wywarła na mnie bardzo dobre wrażenie. Pracowałem wcześniej w kilku miejscach, więc nie czułem specjalnej tremy. Zespół nauczycielski był niezwykle przyjazny, można było szybko się zaaklimatyzować. Największe zdziwienie i podziw budziło we mnie to, że w polskiej szkole średniej można uczyć się filozofii, historii sztuki czy łaciny. Dzisiejsi uczniowie naszej szkoły może nie wiedzą, że jeszcze kilka lat temu KLO kładło niezwykle nacisk na te i inne przedmioty humanistyczne. Czułem, że to miejsce, w którym chcę dłużej zostać.

## Czy stosuje pan jakieś kary wobec uczniów?

Oprócz klasycznych uwag w dzienniku, które wpisuję niezwykle rzadko, nie stosuję żadnych kar wobec uczniów. Zawsze tłumaczę dzieciakom, że największą karą wymierzającą sobie sami – jest nią zmarnowanie czasu i swojego potencjału. Uczniowie powinni, według mnie, rozumieć, czemu służy ich pobyt w szkole. Niestety refleksja przychodzi często zbyt późno.

## Czy według pana nauczyciele często wyładowują swoje emocje na uczniach?

Na to pytanie wy możecie udzielić pełniejszej odpowiedzi. Nauczyciel-profesjonalista, podobnie jak każdy inny profesjonalista, nie przyniesie swoich emocji do pracy, a na pewno nie będzie wyładowywał się na osobach ze swojego otoczenia. Jesteśmy jednak tylko ludźmi, więc gorszy nastrój czy brak cierpliwości może dotknąć każdego. Praca nauczyciela jest dość wyczerpująca duchowo i nerwowo.

## Kto jest pana autorytetem dydaktycznym?

Pierwszymi nauczycielskimi autorytetami byli dla mnie moi rodzice, poloniści. Na studiach grono autorytetów poszerzyło się o profesorów dydaktyki, którzy byli nie tylko wybitnymi teoretykami, ale również świetnymi czynnymi nauczycielami. Jeśli chodzi o wzorcowe postaci historyczne, autorytetem może być dla mnie Sokrates, który, mimo iż z zawodu nauczycielem nie był, całe swoje życie poświęcił na „wydobywanie” z ludzi prawdy. Tak właśnie pojmuję rolę nauczyciela – ma on pomagać w „narodzinach” rzeczy najważniejszych, a tkwiących w każdym z nas.



# Wattpad, czyli nowoczesne czytanie

## Czym jest Wattpad? Co w ogóle się tam znajduje?

Wattpad jest to aplikacja, w której osoby w zbliżonym do nas wieku publikują swoje wytwory literackie (my, jeśli tylko mamy ochotę oraz czas, również możemy publikować tam swoje książki lub opowiadania). Strona internetowa Wattpad powstała w 2006 roku. Na Wattpadzie możemy znaleźć, jak już wspomniałam, opowiadania i książki, które użytkownicy tam umieszczają. Pojawiają się tam teksty o bardzo zróżnicowanej tematyce, poczynając od romansów, a kończąc na horrorach. Każdy

znajdzie coś dla siebie. Mnie najbardziej podoba się w tej aplikacji, że opowiadania są napisane językiem potocznym, takim, którego używamy w XXI wieku. Jest też możliwość komentowania wybranych książek oraz dodawania ich do naszej prywatnej biblioteki. Pozwala to na śledzenie zmian, jakich autor dokonał w książce. Jeśli mamy aplikację zainstalowaną na telefonie, będziemy otrzymywać powiadomienia dotyczące chociażby dodania nowego rozdziału.

**Pewnie tworzenie tego całego konta trwa latami, nie mam czasu na takie głupoty!**

Założenie konta zajmie góra 2 minuty. Większość osób w dzisiejszych czasach posiada facebooka. Wystarczy zsynchronizować ze sobą te dwa konta. Następnie dodajemy nazwę użytkownika, pod jaką będziemy tworzyć, komentować i istnieć w społeczności Wattpada i tyle. Od tej pory możemy rozkoszować się do woli treściami, jakie się tam znajdują.

**Po co mi ten cały Wattpad? Przecież tradycyjne książki mogę zawsze zabrać ze sobą z domu?**

Żeby przeglądać Wattpada, nie jest nam potrzebny Internet. Możemy korzystać z aplikacji w dowolnym miejscu w szkole (tylko nie na lekcjach), na przystanku, w autobusie, w pociągu czy w samochodzie. Nie mówię, aby całkowicie zrezygnować z czytania książek w wersji papierowej, ale telefon zawsze mamy przy sobie.

Mam nadzieję, że choć w małym stopniu zachęciłam Was do zobaczenia, co się tam znajduje. Życzę miłej lektury i twórczych pomysłów!

Anna Pasternak

## Co w książkach piszczy?



Jak z listy piosenek poskładać historię zmarłego przyjaciela?

Jedną z ciekawszych książek, które miałam przyjemność przeczytać w ostatnim czasie, była powieść zagranicznej pisarki Michele Falkoff pt. „Playlist for the dead”. Autorka w oryginalny sposób przedstawia jedno z poważniejszych problemów współczesnych nastolatków – to naprawdę ciekawa pozycja dla wielbicieli powieści psychologicznych. Cóż, może zacznę od przytoczenia historii (oczywiście bez spoilerów). Większość wątków książki krąży wokół postaci Haydena – chłopaka, który na początku powieści pod wpływem presji popełnia samobójstwo. Zmarłego znajduje najbliższy przyjaciel Sam – nie może pogodzić się ze stratą ostatniej wspierającej go osoby. Jedyne, co pozostaje po Haydenie, to pendrive z listą piosenek oraz niezdarnie wyrwaną kartką z napisem „Dla Sama – posłuchaj, a zrozumiesz”. Od tej chwili życie opuszczonego chłopaka zmienia się nieodwracalnie i za pomocą składanki ulubionych kawałków Sam spróbuje dojść do prawdy o tym, co działo się w życiu Haydena. Książka bardzo mnie zainteresowała już samym opisem.

Fabuła recenzowanej powieści jest naprawdę wciągająca i tylko wielce wybredni mogliby się przyczepić. Styl pisania autorki jest bardzo ciekawy i miło czyta się kolejne strony. Do tego w każdym rozdziale poznajemy następne piosenki z playlisty Haydena, które swoją drogą poszerzyły moją składankę utworów.

Podsumowując, uważam, że książka pani Falkoff może zainteresować nastoletnich czytelników poruszaną problematyką i ciekawą historią. A więc teraz pozostało tylko włączyć muzykę i przeczytać ten wartościowy tekst.

Życzę miłej lektury!

Hanna Makowska



„Nieuniknione” to wspaniała książka napisana przez Amy A. Bartol. Jest pierwszą częścią serii „Przecucia”. Opowiada o życiu siedemnastoletniej Evie Claremont, która właśnie rozpoczęła naukę w Crestwood College (prestżowej szkole, w której jest dzięki stypendium naukowemu). Na pierwszych zajęciach w college’u poznaje tajemniczego chłopaka, który zachowuje się tak, jakby jej nie znoził i stara się nakłonić Evie do wyjazdu.

Dziewczyna zastanawia się, jaki sekret skrywa Reed Wellington. Z czasem zbliża się do niego. Z Evie zaczynają dziać się wówczas dziwne rzeczy, na przykład rany na jej ciele nienaturalnie szybko się goją. Reed wiedząc, co z dziewczyną się dzieje, stara się ją naprowadzić na właściwy ślad. Ta zupełnie przypadkowo dowiadyuje się, że Reed jest Aniołem Mocy, zesłanym na Ziemię, by walczyć z Upadłymi. Okazuje się, że Reed odegra bardzo ważną rolę w życiu Evie, ponieważ będzie chciał za wszelką cenę chronić ją, a także pomoże jej w oswojeniu się z inną sobą.

Moim zdaniem książka warta jest polecenia, ponieważ zabiera czytelnika w świat fantazji, opowiada o niezemskiej i nieszablonej miłości, jak również o niesamowitych przyjaźniach pomiędzy naszą bohaterką a dwiema innymi uczennicami – Buns i Brownie i chłopakiem o imieniu Russell, przez którego Evie nie jest do końca pewna swoich uczuć w stosunku do Reeda. Gorąco polecam! Lektura idealna na nudne jesienne wieczory.

Izabela Pasztaleniec



Książka „Bez skrupułów” autorstwa Harlana Cobena opisuje zdarzenia z życia Myrona Bolitara. W młodości zapowiadał się on na gwiazdę koszykówki. Przed rozkwitem kariery niestety został brutalnie sfalowany, co wykluczyło go z uprawiania sportów na najbliższe kilka lat. Po kontuzji był agentem służb specjalnych, jednym słowem człowiekiem wielu talentów.

Myrona poznajemy jako 30-letniego agenta sportowego mieszkającego u rodziców. Pierwsza powieść sagi opowiada o sprawie dotyczącej klienta Myrona, futbolisty Christiana Steela. Osiemnaście miesięcy temu dziewczyna zawodnika została porwana, wszystkie wskazówki pozwalają przypuszczać, iż Kathy nie żyje.

Powieść pełna zagadek, zwrotów akcji, mafijnych układów, stale trzymających w napięciu wątków oraz z niespodziewanym zakończeniem.

Tymon Witkowski



Reżyser przenosi nas w świat młodzieży trudnej, ściślej chłopców, którzy z powodu popełnionych wykroczeń znaleźli się w zakładzie poprawczym. To straszne miejsce. Bardzo surowy dyrektor wprowadza nieludzkie reguły. Chłopcy są traktowani niemal jak przestępcy, a ośrodek jest ich więzieniem.

Wszystko zmienia się za sprawą nauczyciela muzyki. To wspinał się człowiek, któremu zależy na uczniach i który chce ich dobra. Ma zamiar zmienić tę szkołę. Niestety napotyka na wiele trudności, zarówno ze strony dyrektora zakładu poprawczego jak i niektórych wychowanków. Jest jednak pełen zapału, dobrej woli i pozytywnej energii. Postanawia zorganizować w szkole chór i wszystkich przekonać do muzyki. Uczniowie zaczynają angażować się w to przedsięwzięcie i śpiewają niesamowite francuskie psalmy kościelne.

Muzyka jest w tym filmie niesłychanie ważna i piękna, nastrojowa i typowa dla francuskiej kultury. To dzięki niej tak naprawdę życie szkoły i uczniów zupełnie się odменя.

Film przeznaczony jest dla widzów dorosłych i młodzieży. Skłania do zastanowienia i zadumy. Moim zdaniem spodoba się każdemu. Może także niektórych zainspirować do poszukiwania rozwią-

zań trudnych problemów i niepoddawania się przeciwnościom losu.

Antoni Kowalczyk

Dzieci są tam traktowane przedmiotowo (często je bito i poniżano jak i odseparowywano od reszty) przez dyrektora uważającego, że dla nieznośnych chuliganów nie można mieć litości. I tu pojawia się postać Pana od muzyki, który próbuje bronić swoich wychowanków i nauczyć ich, jak się powinni zachowywać. Tworzy chór, przez który uczy te dzieci dyscypliny, ale nie tak, jak jest to w zwyczaju dyrektora. Uczy ich spokojnie, pomalutku, przez co chłopcy stają się coraz grzeczniejsi. Clement Mathieu jest świetnym nauczycielem. Do nauczania podchodzi z pasją, a do dzieci z miłością.

Izabela Pasztaleniec

Najciekawszą postacią był dla mnie nowy nauczyciel, wychowawca, który podjął się pracy w ośrodku dla trudnej młodzieży. Pomimo, że początki nie były łatwe, mężczyzna szybko zyskał ich akceptację i sympatię, co nie było takie proste. Wyróżniał się na tle innych nauczycieli. Zależało mu na dobru tych dzieci. Chciał, aby w przyszłości stali się mądrymi ludźmi. Dzięki temu, że powstał chór, chłopcy odkryli w sobie talent i czuli się bardziej dowartościowani. Zamiast rozrabiać, w wolnych chwilach ćwiczyli śpiew. Był rygorystycznym i wymagającym nauczycielem. Przeprowadzał bardzo dużo prób, ale to zaowocowało i przyniosło świetne efekty, których nikt się nie spodziewał. Tylko on wierzył w sukces tych dzieci. Te wydarzenia pokazały, że jeżeli tylko się chce, można zrobić wszystko.

Amelia Indyka

## Pomysły na kujona

Co zrobić, kiedy nie jesteś asem w szkole, choć dużo czasu poświęcasz nauce? Może wystarczy posłuchać dobrych rad, które dla Ciebie przygotowaliśmy?

Przed nauką warto jeść czekoladę lub orzechy. Bardzo dobrze działają na pamięć.

Zaznaczaj ważne rzeczy kolorami. Badania wykazały, że 83% informacji zapamiętujemy przy wykorzystaniu wzroku.

Jeżeli masz problem z zaśnięciem, a jutro masz ważny dzień, spróbuj mrugać przez minutę.

Jeżeli akurat dziś opornie ci idzie nauka, nagraj się na telefonie, a później odsłuchaj. Możesz słuchać takiej lekcji w drodze do szkoły lub przed zajęciami. Na pewno będzie to łatwiejsze.

Jeżeli czytanie lektur nie jest twoją mocną stroną, spróbuj włączyć audiobooka i równocześnie śledzić tekst w książce. Wtedy na pewno lepiej zapamiętasz szczegółowe informacje.

Wstawaj wcześniej - jeżeli jesteś już bardzo zmęczony i nie masz ochoty zakuwać całą godzinę, połóż się spać, a wstań godzinę wcześniej. Nasz mózg jest najaktywniejszy w między 6 a 8 rano.

Notuj wszystko w kalendarzu! Bardzo trudno jest pamiętać o każdym sprawdzianie. Zapisując sobie będziesz na bieżąco.

Zebrały:  
Martyna Turek i Ola Maciejczyk

## Uprzejmie donoszę

Uprzejmie donoszę, że automat z jedzeniem jest głodzony i przez to desperacko pożera przysmaki kupowane przez uczniów.

Uprzejmie donoszę, że ławki w sali nr 1 rwą ubrania.

Uczą nas w szkole, że obgadywanie jest złe, ale co klasa wyprawiała na 1 lekcji, wszyscy nauczyciele na 2 już wiedzą.

Katolik jest jedną z najlepszych szkół pod względem wychowania fizycznego. Tylko tu nauczą cię jak zrzucić kilogramy z brzucha na pupę.





# Kącik informatyczny



## Superkomputery

Superkomputery czyli komputery o największej mocy obliczeniowej przez lata powstawały głównie w Stanach Zjednoczonych i Japonii. Obecnie – od czerwca 2013 roku – mianem superkomputera określana jest maszyna o nazwie Tiahne-2, która powstała w Chinach i ma niewyobrażalną moc prawie 34 PLOPS (peta FLOPS) tzn. 10 do potęgi piętnastej operacji na sekundę i jest prawie dwa razy mocniejszy od poprzedniego superkomputera.



## Pamięć

Zastanawiałeś się kiedyś, dlaczego po kupnie np. Pendrive'a lub dysku po podłączeniu go do komputera okazywało się, że ma mniej dostępnego miejsca niż reklamowano? Dzieje się tak, ponieważ producenci świadomie manipulują przedrostkami wielokrotności. Kupując pendrive'a o pojemności 16 GB często okazuje się, że faktycznie ma on 14,9 GB miejsca. W układzie SI "k", czyli kilo, oznacza mnożnik 1000. Giga to G, mnożnik miliard. W informatyce operujemy na wartościach będących wielokrotnościami dwójki. Czyli kupując pendrive'a o pojemności 16 GB otrzymujemy 16 000 000 000 bajtów miejsca, co po podzieleniu przez  $1024^3$  daje nam 14,9 GB.



## Google

Czy wiesz, że nazwa najpopularniejszej wyszukiwarki internetowej Google powstała przez pomyłkę? Twórcom tej nazwy zależało na nazwie Googol czyli dziesięć do potęgi setnej.



## Li-Fi

Nowa metoda przesyłania danych zamiast fal radiowych wykorzystuje światło widzialne. Technologia opracowana przez Estończyków została niedawno przetestowana w warunkach biurowych. Li-Fi potrafi osiągnąć nawet prędkość 1 gigabita na sekundę, a w warunkach laboratoryjnych 224 gigabity na sekundę! Aby nawiązać łączność Li-Fi, wystarczy odpowiednia żarówka LED oświetlająca pomieszczenie, migocząca z dużą prędkością, której my nie zauważamy i fotodetektor. Jednak ta technologia ma wady. Nie można jej używać poza pomieszczeniami i w bezpośrednim świetle słonecznym. Poza tym światło nie przenika ścian jak fale radiowe. Nie można także stworzyć kilku niezależnych sieci w jednym pomieszczeniu. Li-Fi może być tylko uzupełnieniem Wi-Fi np. w gęsto zabudowanych obszarach czy w miejscach, gdzie Wi-Fi mogłoby powodować zakłócenia np. w szpitalach czy samolotach. Może trafić na rynek za jakieś 3-4 lat.

Nikodem Sobieraj

## W butach mojego dziadka

Kiedy dowiedziałem się o projekcie, od razu wiedziałem, jaką odegram w nim rolę. W związku z tym, że jedną z moich pasji jest grafika komputerowa, oczywistym było, że co będę odpowiedzialny. szkole spotkaliśmy się w parku i zaczęliśmy nagrywać wstęp. Było wesoło i twórczo.

Na początku nie miałem pomysłu na muzykę, styl, w jakim przerobię film i atmosferę, jaką stworzę. Po licznych podchodach i próbkach uświadomiłem sobie, że skoro to film o naszych najbliższych, powinienem stworzyć ciepłą i spokojną atmosferę, żeby ktoś czuł się tak, jak by był tam ze swoim

dziadkiem. Zrobiłem wszystko zgodnie z planem, ale jak patrzeć na ten projekt parę tygodni później, to widzę dużo rzeczy, które można było poprawić. Cóż, może będę miał szansę rozwijać się w tej materii.

Nagrania z dziadkami otrzymałem dopiero 2 dni przed wysłaniem gotowego montażu. Siedziałem przy komputerze cały piątkowy wieczór i weekend, wliczając noc. Chciałem, żeby film był hitem. Choć nie byłem z siebie zadowolony, pocieszyło mnie to, że wszystkim się spodobał. Ostatecznie został też doceniony przez jury festiwalu.

Nikodem Sobieraj



W Międzypokoleniowym Festiwalu Filmowym „W butach mojego dziadka” wzięła udział cała klasa 2bg. Nagrodzone zostały trzy filmy (łącznie 16 osób), a najlepsze noty otrzymał projekt zmontowany przez Nikodema Sobieraja. Oto link do niego: <https://www.youtube.com/watch?v=c4NcHY-OeRTU&feature=youtu.be>

# OD NASZYCH SORÓW

**A teraz część artystyczna...  
(przed pytaniną).**



**W PRZYSZŁYM TYGODNIU NIE SPODZIE-  
WAJCIE SIĘ ŁASKI, BOBASKI!**

*U ciebie piętą achillesową jest głowa.*

*Ja widzę, że dzisiaj uczniowie są bar-  
dzo religijni. Co zawołam któregoś do  
tablicy, to czeka na objawienie.*

*Ugryź się w nos!*

*Dźwięk twojego głosu mnie boli.  
Nie tłumacz już nic więcej.*

**To, że noszę okulary nie  
znaczy, że jestem głucha!**

**Bardzo dobrze, dostateczny!**

**Obserwuję cię.**

**Mam nadzieję, że ty mnie też.**

*Spóźni się? Drugi raz w tym tygo-  
dniu?! W takim razie powiedzcie  
mu, że był pytany i dostał jedynkę!!!*

*Nie niszczyć tej czaszki! Kiedyś będziesz tak wyglądał...*

**O ty diamodziaku paskudny!**